

„WYMUSZONE DROGI” POTRZEBNA INNA DYSKUSJA

Berlińska wystawa „Erzwungene Wege” stała się głośna m.in. dzięki polemikom z polskiej strony. Szeroki kontekst decyduje o tym, że może ona niepokoić. Sama treść wystawy natomiast nie powinna budzić zastrzeżeń, bowiem autorzy nie oddalają się od interpretacyjnych standardów europejskiej historiografii. Polska strona winna skoncentrować się na prezentacji własnej interpretacji II wojny światowej, a nie poprzez przesadną krytykę czynić reklamę cudzemu przedsięwzięciu.

W Berlinie prezentowane są obecnie dwie wystawy poświęcone przymusowym wysiedleniom, nazywanym powszechnie „wypędzeniem”. Obie w samym centrum miasta, niemal naprzeciwko siebie, przy historycznej arterii Unter den Linden. Pierwsza z nich pokazywana jest w Deutsches Museum, druga, „Erzwungene Wege”, w Kronzprinz Palast.

Istotny jest związek obu wystaw. Autorami wystawy „Flucht, Vertreibung, Integration” [Ucieczka, Wypędzenie, Integracja] jest zespół historyków związany z Haus der Geschichte [Domem Historii] w Bonn. Jest to instytucja o ogromnym znaczeniu dla kształtowania niemieckiej polityki historycznej, o statusie quasi-oficjalnej reprezentacji stanowiska strony niemieckiej na tym polu. Jej wystawa powstała jako pierwsza, z wyraźnym zamiarem wyprzedzenia tej drugiej, której główną inspiratorką jest fundacja Eriki Steinbach. Choć autorzy wystawy „Flucht, Vertreibung, Integration” nie zdradzali się z tym, w zasadzie publicznie działali z obawy, że interpretacje historyczne Eriki Steinbach wywołać mogą polityczne trudności, wobec czego zdecydowano się narzucić mającej się rozpocząć dyskusji o wypędzeniu określone ramy. Bońska inicjatywa miała też blokować zamiary Bund der Vertriebenen [Związek Wypędzonych] bycia wyłącznym inicjatorem Centrum przeciw Wypędzeniom. W ten sposób rząd niemiecki przejmował inicjatywę oraz kontrolę nad poczynaniami Eriki Steinbach. Ścierały się przy tym dwie linie postępowania. CDU wykazywała znacznie więcej zrozumienia, a nawet popierała Steinbach, w SPD z przerażeniem traktowano jej inicjatywę jako zło konieczne, choć niektórzy znani politycy związani z SPD, jak np. Peter Glotz, aktywnie inicjatywę Steinbach wspierali.

**Erika Steinbach,
polityk, który głosował
w Bundestagu przeciw
traktatowi granicznemu,
nie może być
wiarygodny
dla polskiej strony.**

Strona polska przez długi czas nie doceniała inicjatywy Eriki Steinbach, a polska ambasada, z ambasadorem Kranzem, zachowywała całkowitą bierność. Dopiero nieco później, choć można powiedzieć zbyt późno, strona polska zdobyła się na reakcję, tym razem bardzo żywą i ocenianą przez stronę niemiecką jako przesadzoną.

Tłem dla inicjatywy Eriki Steinbach była i jest dyskusja o niemieckich ofiarach wojny. Jest ona w dużym stopniu efektem debat poświęconych historii NRD. Publiczne dyskusje na temat sowieckich obozów we wschodnich Niemczech, masowych gwałtów kobiet, losów jeńców wojennych i wreszcie działalności Stasi ukazały Niemców jako ofiary prześladowań. Literatura poświęcona bombardowaniom miast niemieckich dopełniała tego obrazu. Tę właśnie atmosferę wykorzystwała Erika Steinbach, upominając się o pamięć o losie niemieckich wypędzonych. Twierdziła ona, że temat ten otaczało swoiste tabu, co w nader niewielkiej części było prawdą.

Wystawa „Erzwungene Wege” nie zawiera żadnych elementów, które mogłyby powodować zasadniczą krytykę ze strony polskiej, po której, od razu dodajmy, istnieje też naturalne zróżnicowanie opinii. Na planszy wprowadzającej do wystawy czytamy:

Ponad 30 narodów Europy straciło w XX wieku w całości lub w części swoją ojczyznę. Wystawa ta dokumentuje wspólne przyczyny i skutki tych przymusowych migracji, ale także zachodzące różnice. Nie dokonuje się porównania rozmiaru cierpienia poszczególnych ofiar. Wystawa przyjmuje, że postulat wspólnoty wszystkich ludzi jest niepodważalny.

Wprowadzanie w życie idei jednolitego państwa narodowego jest jedną z głównych przyczyn wypędzeń grup etnicznych i mniejszości w XX wieku. Rasizm i antysemityzm były obok nacjonalizmu głównymi napędowymi siłami wypędzeń i zagłady.

Liczba ofiar ucieczki i wypędzenia jest w Europie XX wieku wysoka. Historycy mówią o 80 do 100 milionach ludzi. Te liczby opierają się na szacunkach, w których podaje się najwyższe i najniższe dane. Ten brak dokładności ma swoje przyczyny: sprawcy wypędzeń nie mieli powodów, aby dokumentować los swoich ofiar. Często pamięć o ofiarach miała być wytarta ze zbiorowej pamięci. Nawet jeśli nie było to świadomym działaniem sprawców, aby swoje czyny ukrywać, warunki, w jakich dokonywano wypędzeń, nie sprzyjały robieniu dokładnych statystyk.

Historycy sprawdzają te szacunki i spierają się o liczbę ofiar. Liczba jest jednak abstrakcją, która zakrywa czasem cierpienie konkretnego człowieka. Nawet za względnie niską liczbą ukrywać się może jakaś zbiorowa katastrofa.

Jest to tekst niebudzący wątpliwości, z jednym być może zastrzeżeniem. Idea państwa narodowego (które nie musi być tylko jednolite) ma swoją wilsonowską, a nie tylko totalitarną wersję. Dla Europy Środkowej, gdzie narody wyzwalały się spod władzy imperiów, znaczenie państwa narodowego jest z pewnością bardziej zróżnicowane, choć nie pozbawione również ciemnych stron. Czy więc można przypisać tej idei to samo zło, co antysemityzmowi i rasizmowi? Inaczej jest w tradycji niemieckiej, w której idea państwa narodowego była narzędziem ekspansji i ucisku innych, poza krótkim początkowym okresem. Można więc zrozumieć, że niemieccy autorzy wystawy zło przypisują w równym stopniu owej idei.

Wystawa „Flucht, Vertreibung, Integration” jest bez porównania większa i treściowa o wiele bogatsza (dwa piętra w Deutsches Museum) niż ta z naprzeciwnka alei Unter den Linden. Los niemieckich wypędzonych jest jej głównym i zasadniczym tematem. Wstępem do wystawy jest prezentacja brutalnej polityki niemieckiej w okupowanej wschodniej Europie. Ten mocny akcent ustala przyczyny wypędzenia. Ukazanie trudnej powojennej ewolucji śro-

dowiska wypędzonych czyni ją jeszcze ciekawszą. Jest to z pewnością bardzo dobra wystawa, z wieloma przyjaznymi Polsce akcentami.

Ekspozycja „Erzwungene Wege”, zgodnie z cytowanym wcześniej wprowadzeniem, nie koncentruje się na losach niemieckich i przedstawia je jako jeden z wielu przypadków (prezentowane są wysiedlenia Ormian, Turków i Greków, Cypryjczyków, Włochów, Żydów itd.). Przymusowym przesiedleniom Polaków poświęcone jest tyle samo miejsca, co przymusowym przesiedleniom Niemców (poświęca się im każdorazowo około jednej ósmej całości). Odpowiednia plansza poświęcona jest paktowi Hitler-Stalin, brutalnym wysiedleniom Polaków zarówno przez Niemców (łącznie z akcją na Zamojszczyźnie), jak i przez Sowietów. Zwiedzający wystawę ogląda w kolejności najpierw plansze poświęcone czasom wojny, a więc również polskim losom, a dopiero później losom Niemców, co zdaje się pokazywać porządek przyczyn i skutków. Sama treść wystawy „Erzwungene Wege” oglądanej bez szerszego kontekstu nie musi stanowić podstawy sporu między stroną polską i niemiecką. W tym szerszym jednak kontekście istnieje wiele poważnych problemów, jakie z nią się wiążą.

Po pierwsze istotny problem stanowi jej inicjatorka Erika Steinbach. Polityk, który głosował w Bundestagu przeciw traktatowi granicznemu (jako jeden z bardzo niewielu), nie może być wiarygodny dla polskiej strony. Erika Steinbach przedstawia się sama jako wypędzona, gdy tymczasem urodziła się jako dziecko niemieckiego żołnierza w okupowanej Polsce koło Gdyni. Nigdy nie wypowiedziała się w tej sprawie. Widoczna jest tu różnica postawy z prezydentem Niemiec

Horstem Köhlerem, urodzonym podczas wojny na Zamojszczyźnie, który umiał wyrazić ustosunkować się do tego. Występ Eriki Steinbach w polskiej telewizji w wielogodzinnej dyskusji z polskimi historykami znać należy za nieudany i niesłużący polsko-niemieckiemu dialogowi. Pani Steinbach nie tylko nie potrafiła wykorzystać tej szansy i przekonać polskiej publiczności do swych racji, ale przeciwnie – umiała wieloma swoimi sformułowaniami urazić. Kiedy indziej żądała, aby Polakom postawić jako warunek przyjęcia do UE uznanie ich win związanych z wypędzeniem Niemców. Dała tym dowód nie tylko swojej arogancji, ale i niewiedzy o tym, że Polska uczyniła znaczące gesty uznania cierpień niemieckich ofiar wypędzenia. Podobnie nader długo tolerowała w zarządzie BdV osoby żądające od Polski odszkodowań za utracone niemieckie mienie. Polaków może razić też wiele innych wcześniejszych wypowiedzi pani Steinbach. *Summa summarum* pani Steinbach nie jest dla strony polskiej wiarygodna i ma to określone skutki dla odbioru wystawy w Polsce. Ekspozycja może świadczyć, że jej własne poglądy poważnie ewoluowały, nigdy jednak nie przyznała się do tego publicznie.

**Czy „Erzwungene Wege”
spełniają nadzieje
Joachima Gaucka ...
wykreowania bardziej
dojrzałego poczucia
odpowiedzialności
za własną historię?**

Należy przy tym zwrócić uwagę, komplikując ten obraz, że pani Steinbach umiała pozyskać poparcie osób o znaczącym autorytecie i niepodważalnej sympatii dla Polski. Wśród nich są Joachim Gauck oraz znana dziennikarka Helga Hirsch. Ich stanowisko, o ile je właściwie interpretuje, zasadza się na tym, że uznanie przez Niemców swoich własnych ofiar jest dopełnieniem rozrachunku z historią okresu 1933–1945, w żadnym zaś wypadku relatywizacją niemieckiej odpowiedzialności. Joachim Gauck zdaje się więc udzielać wyrazistej odpowiedzi na pytanie, kto był głównym sprawcą niemieckich cierpień – sami Niemcy. W takim kontekście można uznać też inną tezę Helgi Hirsch, że Niemcy, rozpoznając własne ofiary i mówiąc o nich, dokonują niejako koniecznej autoterapii i wymuszone niegdyś poczucie winy przeobrażają w lepsze zrozumienie przyczyn zła, które w Niemczech wzięło swój początek. Gdy mówi ktoś taki jak Joachim Gauck, trzeba tego z pewnością wysłuchać z uwagą, bo porusza on zawsze sprawy ważne i czyni to z wielkim moralnym zaangażowaniem.

Zarazem jednak koncentracja na ofiarach i indywidualnych losach ma niekiedy niejednoznaczne efekty. Taki sposób prezentacji pobudza współczucie widza i przez to lepsze zrozumienie ludzkiego cierpienia, czasem jednak przyczynia się do zagubienia szerszej perspektywy historycznej. Czy „Erzwungene Wege” spełniają nadzieje Joachima Gaucka uleczenia chorobliwego niekiedy niemieckiego poczucia winy i wykreowania bardziej dojrzałego poczucia odpowiedzialności za własną historię? Wystawa jest na to chyba zbyt jednowymiarowa.

Argumenty Joachima Gaucka i Helgi Hirsch nie są do końca przekonujące, ponieważ wątpliwą można, czy dyskusja o niemieckich ofiarach jest w taki sposób, jak oni to ujmują, powszechnie w Niemczech rozumiana, zwłaszcza dyskusja o ofiarach, jakimi są wypędzeni. Uprzednie wypowiedzi pani Steinbach można interpretować niestety zupełnie inaczej, jako takie akcentowanie niemieckich cierpień, które świadomie lub nieświadomie relatywizuje nazistowskie zbrodnie.

Erika Steinbach nie jest jednak, i nie powinna być, głównym problemem dyskusji, jakiej obie wystawy wymagają. Chodzi o sprawy znacznie poważniejsze i dotyczące kształtu europejskiej świadomości historycznej w odniesieniu do tego fundamentalnego faktu, jakim była II wojna światowa.

Koncentrując się na kwestii przymusowych wysiedleń, ustala się świadomie lub nieświadomie określoną hierarchię historycznych faktów. Należy zwrócić uwagę, że pamięć o II wojnie kształtowana jest coraz bardziej poprzez wielkie symbole, a nie pamięć pokolenia świadków. Wielkie przedsięwzięcia wystawowo-muzealne nagłaśniane przez media oraz turystyka, której częścią jest zwiedzanie znanych muzeów i głośnych wystaw, to dzisiaj potężne czynniki kształtowania świadomości historycznej. To one kreują owe wielkie symbole w stopniu o wiele większym niż same debaty historyczne toczone przez zawodowych historyków.

Takim wielkim symbolem II wojny stała się zagłada Żydów – Holocaust. Jest to zrozumiałe. Istotne jest, jakie inne wielkie symbole dołączą do tego pierwszorzędnego znaku. Wydaje się, że masowy mord ludności cywilnej w Europie Środkowej stanowić winien drugi taki symbol. Ten masowy mord był planowany i planowo wprowadzany w życie przez nazistowskie Niemcy. Postępowanie nazistowskich Niemiec na Wschodzie różniło się zasadniczo od ich polityki okupacyjnej na Zachodzie. Tłem tego były m.in. antysłowiański rasizm w Niemczech i głęboko tam zakorzenione od XIX w. między innymi antypolskie stereotypy. Obecnie

są one przedmiotem obiektywizujących badań tak wybitnych polskich historyków jak Hubert Orłowski i Izabela Surynt.

Los Europy Środkowej, w tym los Polaków, jest drugą wielką ikoną tego, czym była II wojna. Dodatkowej wagi temu symbolowi dodaje fakt, że Europa Środkowa i Polska stały się ofiarą obu totalitaryzmów. Wiemy, że w świadomości europejskiej i niemieckiej jest nim tylko w niewielkim stopniu. Jeśli polsko-niemiecka i europejska dyskusja na temat tego symbolu nie będzie zintensyfikowana, to przy obecnym stanie rzeczy drugim wielkim symbolem – po zagładzie Żydów – staną się przymusowe przesiedlenia. Ta wielka tragedia wielu narodów, w tym Polaków, zasługuje na najwyższą uwagę, niemniej w hierarchii symboli nie może przeważać nad mordem ludności cywilnej w środkowej Europie. To właśnie zagubienie hierarchii jest wielkim niebezpieczeństwem. Dodać należy, że dbałość o hierarchię symboli nie jest w żadnym wypadku dzieleniem ofiar na lepsze i gorsze, ponieważ cierpienie musi budzić szacunek jako tragedia niepowtarzalnej osoby ludzkiej. Błędem strony polskiej jest nadmierna koncentracja na krytyce takich pomysłów jak wystawa „Erzwungene Wege”, ponieważ w nieświadomy sposób dodaje się im nieproporcjonalnej wagi.

Dbając o właściwą hierarchię symboli europejskiej pamięci historycznej, należy nie tylko reagować na takie czy inne przedsięwzięcia, ale wziąć aktywny udział w europejskim dialogu przez tworzenie własnych. Owo pytanie o hierarchię symboli dotyka fundamentalnej kwestii współczesnych interpretacji II wojny światowej. Należy zwrócić uwagę, że zbliża się 70. rocznica wybuchu II wojny. Będzie to ostatnia okrągła rocznica wybuchu tej wojny, w której uczestniczyć będą mogli w znaczący sposób świadomi świadkowie tego wydarzenia. Wiemy, jak katastrofalny przebieg miały obchody rocznicy zakończenia wojny w Moskwie w 2005 r. Rocznicą wybuchu wojny winna mieć nie mniejsze znaczenie, choć odmienną niż było to w Moskwie wymowę. Przebieg obchodów w roku 2009 może być decydujący dla ukształtowania tych symboli, które na długi okres decydować będą o europejskiej pamięci związanej z II wojną światową.

Owe wielkie symbole, o których mowa, kształtują dzisiaj wielkie przedsięwzięcia muzealne. To trzeba z całą mocą podkreślić. Jest to obecnie niezbędne narzędzie polityki historycznej. Bez wielkich i wspaniałych muzeów w Nowym Jorku i Jerozolimie prawda o Holocauście nie stałaby się najpewniej takim symbolem, jakim jest obecnie. Podobne muzeum dotyczące II wojny światowej winno stanąć w Polsce i to ono miałoby kształtować jej interpretację. Jeśli Polska pragnie silniej współkształtować europejską pamięć, musi niezbędnie zdobyć się na odpowiednie przedsięwzięcie muzealne i byłoby nim muzeum II wojny światowej. Nikt jeszcze w Europie nie podjął takiej idei. Mogłoby ono zaistnieć w Warszawie obok planowanego muzeum historii Polski.

**Wystawę „Erzwungene Wege”
należy w Polsce rzetelnie i krytycznie recenzować,
ale główny wysiłek trzeba włożyć
w odpowiednią prezentację własnego punktu widzenia
i aktywny, a nie reaktywny udział,
w europejskim dialogu.**